GŁOS WARSZAWSKI

ROK XI • 1937/8 • KWIECIEŃ • Nr. 8 (99)

Koleżankom i Kolegom oraz Czytelnikom naszym składamy serdeczne życzenia „WESOŁEGO ALLELUJA"

ZARZĄD ODDZIAŁU I REDAKCJA

K. S.

O warunki dla skupionej pracy w szkole

Od lat dwudziestu Polska ma już własne publiczne szkoły powszechne, ma już własnych nauczycieli, którzy kierują się dobrem Państwa, społeczeństwa i dziecka, wychowują młodzież ściśle dla własnych narodowych potrzeb.

Nie potrzebujemy już naszych celów przemycać ukradkiem, jak to miało miejsce w szkolnictwie państw zaborczych, cele te realizujemy jawnie, z oddaniem.

Zbyt wiele jednak celów stawiamy przed naszym szkolnictwem, za często zapominamy o celach zasadniczych.

Zarzucają Polakom t.zw. słomiany ogień w naszych poczynaniach, brak wytwórczości, nieumiejętność rzetelnej, systematycznej i gruntowej pracy.

Umiemy zdobywać się na rzeczy efektowne, umiemy robić na pokaz, zadziwiając efektem tego jednorazowego wysiłku, ale praca ta obserwowana na szerszej płaszczyźnie nie zawsze jest godna podziwu.

Chcąc wychować obywatela o typie bojownika lub o typie pracownika (jeżeli użyjemy nomenklatury ministra Sławomira Czerwińskiego), jako środek wychowawczy zawsze zastosować musimy syste-

matyczną rzetelną pracę. W porządnej pracy krystalizuje się mocny charakter o typie dodatnim.

Taka porządna, rzetelna, systematyczna praca obowiązywać winna przede wszystkim w szkole, to jest w tym okresie życia ludzkiego, kiedy dziecko nabywa nawyków, przyzwyczajeń, kiedy dusza człowieka krystalizuje się w formy coraz bardziej zdecydowane.

Nauka szkolna to pierwsza systematyczna praca dziecka. Przystosowana jest ona do psychicznych jego właściwości. W pierwszym roku pobytu w szkole powszechnej dziecko początkowo bawi się potem nieznacznie przechodzi do łatwej, ale systematycznej pracy.

W pierwszych latach obowiązku szkolnego dziecko pracuje narazie prawie tylko w szkole, z czasem ta praca wykonywana musi być w szkole, a częściowo i w domu. Z biegiem czasu praca szkolna i praca domowa ucznia dążą do równowagi. Szkoła wymaga systematycznej pracy nie tylko w czasie lekcji, ale i w domu poza lekcjami.

Nauczyciel rozumie dobrze, że należyte wyniki z pracy szkolnej osiągnie się drogą systematycznej, rzetelnej nauki. W atmosferze takiej pracy uczeń musi wykuwać swój charakter.

Uczeń musi zaznać rozkoszy dobrze wykonanych obowiązków, zasmakować w nich.

Leży w naturze człowieka, że dobrze wykonane obowiązki sprawiają mu zadowolenie. Do takiego wykonywania prac przyzwyczaja szkoła i czyni wszystko, aby warunki tej pracy stworzyć.

Wbrew pozorom uczeń woli pracowity pięciogodzinny dzień wypełniony rzetelną uplanowaną nauką, aniżeli tak zwane wolne godziny, niespodziewane zmiany w rozkładach zajęć, redukcje godzin nauki. W atmosferze systematycznej pracy szkolnej uczeń wychowuje się na pracownika, umiejącego pracować w skupieniu na dłuższą metę, umiejącego realizować odległe nawet cele.

Takiej skupionej pracy pragnie i nauczyciel. Nauczyciel wie z doświadczenia, że wszelki chaos w pracy szkolnej, wszelkie w niej niedociągnięcia, ciągłe zmiany przynoszą w skutkach rozprężenie, niedbalstwo i lekceważenie obowiązków.

Do takich wyników szkoła nie chce dopuścić. Troską dyrektora gimnazjum, kierownika szkoły powszechnej, nauczyciela szkół wszystkich typów jest zapewnienie szkole takich warunków, które umożliwiają skupioną systematyczną pracę.

Niestety, przyznać musimy, że szkoła o to skupienie w pracy musi walczyć.

Na szkołę naszą przypuściły skoncentrowany atak różne czynniki zewnętrzne, władze, instytucje, osoby, aby wyzyskać teren szkolny dla różnych nieraz nawet bardzo ważnych celów.

Jedni myślą przy tym o uczniu inni o nauczycielu, inni wreszcie i o uczniu i o nauczycielu jednocześnie.

Najjaskrawszym przykładem takiego rozproszkowania inicjatywy i poczucia jest chyba szkoła warszawska.

Jeżeli chodzi o młodzież tej szkoły, to ma ona swój samorząd klasowy, samorząd ogólnoszkolny, sekcje samorządowe, różne Ligi Dobroci, Przyjaciół Zwierząt i Roślin. Koła L. O. P. P.u, Towarzystwa Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych, Ligi Morskiej i Kolonialnej, Czerwonego Krzyża Młodzieży, Krucjaty, Harcerstwa, Ciułaczy P. K. O. Spółdzielnie obecnie forsuje się koło Polskiego Białego Krzyża, Przyjaciół Dzieci Polesia itd., itd. Wszystkim tym instytucjom przyświecają wzniosłe cele, ale czy ich nie za wiele? Czy nie należałoby wprowadzić jakiegoś hamulca na zapędy naszych instytucji społecznych w stosunku do młodzieży szkolnej? Czyż nie należałoby ograniczyć liczby tych instytucji np. do jednej lub dwu na terenie jednej i tej samej szkoły, a wybór instytucji zostawić Radzie Pedagogicznej?

Bo w ślad za tymi instytucjami idą różne Tygodnie, obchodzone uroczyście, a przygotowywane przez szkołę najczęściej kosztem normalnej pracy szkolnej. A więc Tydzień Szkoły Powszechnej, Tydzień L. O. P. P.-u, Tydzień P. C. K., Tydzień Ligi Morskiej i Kolonialnej, Tydzień Polskiej Macierzy Szkolnej, Święto Morza, Matki, Lasu, Dziecka, Pieśni, Oszczędności, propaganda czystości, walki z alkoholizmem, walki z czepianiem się tramwajów, podniosłe momenty z życia Państwa, udziały w nabożeństwach specjalnych, pochodach, uroczystościach. Przychodzą dni, że szkolny poczet sztandarowy trzykrotnie udaje się do coraz to innego punktu miasta, aby swą obecnością zamanifestować współudział szkoły w życiu społecznym narodu. Do tego dochodzą różne uroczyste powitania, pożegnania, dalej przymusowa kąpiel w szkole, masowe miesięczne badania zdrowia, czystości, szczepienia ochronne, obowiązkowe uczęszczanie do kina w czasie zajęć szkolnych, teatr, koncerty, rekolekcje.

Przytaczam z pamięci wszystkie powyższe poczynania. Wielu ich nie zanotowałem. We wszystkich tych momentach bierze udział młodzież szkolna.

Gdy przejrzymy ten obszerny spis szkolnych momentów wycho-

wawczych, wychodzących poza normalne lekcje, nie znajdziemy w nich żadnego, którego wartość wychowawczą możnaby zakwestionować. Wszystko to jest ważne i celowe, ale czy tych momentów nie za dużo? Czyż nie wpływają one na dezorganizację normalnego życia szkolnego, a z systematycznej pracy szkolnej nie czynią czegoś iluzorycznego.

Do tej pokaźnej serii poczynań, związanych z wychowaniem młodzieży dodać należy poczynania zmierzające do dokształcania nauczycieli oraz zajmowania ich pracą z lekcjami niezwiązaną. Tu zaliczyć należy konferencje nauczycieli, kierowników, obowiązkowy udział w organizowaniu uroczystości szkolnych przez różne komitety, udział w pocztach sztandarowych.

A ponieważ w każdej szkole przeciętnie choruje jeden nauczyciel, którego trzeba zastąpić własnymi siłami kosztem innych lekcji, ulegających wtedy redukcji, zamieszanie w normalnych zajęciach szkolnych zwiększa się jeszcze bardziej.

Dochodzi do tego, że mimo, iż każdy uczeń ma zanotowany normalny plan lekcji, nigdy nie wiadomo, jak to będzie dziś w szkole. Kierownik czy dyrektor codziennie zawiadamia o zmianach w planie.

Uczeń idzie do szkoły z przekonaniem, że dziś napewno jakiejś lekcji nie będzie, dziś znów będzie zmiana, albo wolna godzina.

W takich warunkach podejście do pracy szkolnej staje się mało poważne. Umysł i charakter ucznia anarchizują się w oczekiwaniu ciągłych niespodzianek.

Nauczyciel broni się różnymi sposobami przed rozproszeniem w pracy. Nauczyciel chce pracować w skupieniu, gdyż zna wartość wychowawczą takiej pracy.

W tym dążeniu do skupienia się w pracy szkolnej trzeba nauczycielstwu dopomóc.

Rozproszkowana w karykaturalny sposób inicjatywa musi być w jakiś sposób skupiona, ograniczona do istotnych potrzeb.

Różnorodne pozalekcyjne poczynania szkolne muszą ulec nareszcie zahamowaniu. Jest już źle, zła tego nie należy zwiększać. Powołane do tego czynniki winny w sposób zasadniczy zrewidować dzisiejszy stan życia pozalekcyjnego szkoły, ustalić przemyślane ich zasady oraz wprowadzić w dziedzinie tego zagadnienia pewne normy, przystosowane do możliwości dziecka i szkoły.

Więcej skupienia w pracy da lepsze rezultaty wychowawcze, aniżeli rozstrzelenie pracy i uwagi uczniów na różne dziedziny społeczne.

W. WRÓBLEWSKA

Brak egzekutywy

Spośród wielu bolączek szkoły, jako to: nadmiar uczniów w klasach, przeciążenie pracą nauczycieli, wybitne lenistwo młodzieży, brak należytego zrozumienia wśród wielu jeszcze rodziców, zadań szkoły, — najbardziej dotkliwą bolączką — to brak jakiejkolwiek bądź egzekutywy na złe, niedobre, niekarne i leniwe dzieci.

W szkołach zawodowych i średnich Rady Pedagogiczne mają możność powzięcia takich uchwał, które pozwalają nawet uczniów usuwać, my, w szkole powszechnej, pozbawieni jesteśmy tego przywileju. Wzamian jednak powinniśmy mieć inne uprawnienia — przede wszystkim racjonalnego przenoszenia typów trudnych i szkodliwych dla otoczenia. Niestety szkół specjalnych mamy za mało, to też męczą się normalne szkoły z „nienormalnymi" typami nieraz przez szereg lat, i złe zachowanie i czyny stają się coraz częstsze, a my nie mamy na to żadnej rady. Powinny być stanowczo przyznane takie prawa Radom Pedagogicznym, które miałyby możność za złe przestępstwa natychmiastowe usuwanie **gorszących i demoralizujących typów**, Niestety, każda pilna sprawa musi być opisana, wysłana do Inspektora, a wniosek Rady musi być zatwierdzony przez Inspektora, który też nie jest w możności nadać sprawie odrazu należny tok, gdyż nie ma gdzie te dzieci lokować.

Dostajemy wszyscy piękne rady w teorii, nie wykonalne w praktyce: „Używajcie wszystkich wpływów wychowawczych, trafiajcie do ambicji, nakłaniajcie do dobrego, bądźcie p e d a g o g a m i, a wszystko się ułoży".

Oczywiście rady te płyną z najlepszych pobudek, łatwo wypowiadanych przez osoby dobrotliwe z daleka stojące od warsztatu pracy, ale gdzie nauczyciel lub kierownik w gromadzie kilkudziesięciu lub kilkuset uczniów jest w stanie tylko stosować takie metody postępowania, kiedy są typy, dla których musi być **kara i postrach.**

Wiedzą doskonale dzieci i rodzice, że n i c n a m n i e w o l n o, to też coraz gorzej zaczyna się dziać po szkołach.

Dzieci stają się niekarne, buntownicze, leniwe, nie chcą pracować i wiedzą że nic im za to nie będzie, zostawienie na drugi rok — to fraszka; zła ocena ze sprawowania nie ma wpływu na poprawę, wzywani rodzice oświadczają: nic na to nie poradzimy, od tego jest

szkoła, żeby sobie radziła. Nieraz pod adresem nauczycielstwa wytacza się szereg pretensji, co gorsza, coraz częściej straszą nauczyciela, że wiedzą, gdzie się udać na skargę za „uprzedzenie“ do dziecka.

I co mamy poczynać bezradni?

Co nam wolno? Teraz zupełnie nic. Usunąć z klasy, postawić w kącie, odesłać do domu, zostawić po lekcjach, pisać w dzienniczku i plamić ów dzienniczek skargami — wszystko nie pedagogiczne, wszystko uderza w ambicję i godność ucznia. Więc pytam, jakie mamy zarządzenia o tym, *co nam wreszcie wolno?*

Odwrotnie, coraz częściej idą obrzydliwe, fałszywe donosy na nauczycieli i kierowników. Nieraz musimy połknąć pigułeczkę rozporządzenia Władzy, która przez telefon, przy ojcu potrafi wydawać rozkazy. Gdzie autorytet ma szkoła? Jak sobie taki ojciec poczyna w szkole, jak dzieci traktują nauczyciela lub kierownika. To są fakty — nie zmyślone dokuczliwe przypuszczenia.

Nauczyciela nikt nie bierze w obronę. Biją w nas ze wszystkich stron za pewną poświęcenia i zapału pracę. O byle głupstewko prasa uderza w nauczyciela, szkołę, na byle oskarżenie ojca Władze przeprowadzają dochodzenia, jakże przykre istotnie dla ambicji dorosłego i godnego człowieka. Jakże niesmaczne są sposoby załatwiania owych dochodzeń. Za fałszywe oskarżenie staje nauczyciel lub kierownik jako delikwent, którego bierze się na spytki, sporządza protokóły. Ale czy przewiduje się ukaranie takiego „ojczulka“ za stratę czasu nauczyciela, Władz, za niesłuszne zarzuty. Nie znam żadnego takiego okólnika moich Władz, które by te sprawy regulowały.

Nauczyciel ponosi za przekroczenia słuszne kary, ale rodzice — nie.

To też rodzice brawurują, a dzieci słysząc w domu oskarżenia pod adresem szkoły, lekceważą ją kompletnie.

Nie ma dziś autorytetu. Nie dziwmy się, że wyrasta pokolenie, które bijatyką, wrzaskiem domaga się uregulowania spraw dla siebie tylko dogodnych.

Głosy nauczycieli, profesorów, rektorów są lekceważone, nieraz ohydnie bezczeszczone — to skutki zła, które już od szkoły powszechnej biorą początek.

A jeżeli w dalszym ciągu wychowywać mamy młodzież bez żadnej mocy praw, bez żadnej egzekutywy — to najidealniejsze programy będą w teorii piękne — życie je samo przekreśli — pozostaną papierową formą.

Należy uznać w kierowniku jako tym, który jest odpowiedzialny za całość szkoły, autorytet, mający z Radą Pedagogiczną swe prawa zmierzające do naprawy zła w szkole.

Ale to odebranie nam wszelkich praw, to włączanie w ramki biurokratyzmu (w ciągu roku nie wolno nam nawet w porozumieniu z innymi kierownikami przenieść ucznia do innej szkoły bez aprobaty władz), to pozbawienie na tym stanowisku pewnych decyzji Rad utrudnia nam z roku na rok pracę, dając już smutne wyniki wychowania młodzieży, dla której kastet, pałka, rozbijanie szyb, ciągłe awantury stają się naczelnym hasłem niewiadomych ideałów.

Należałoby zebrać opinie nauczycielstwa, przeprowadzić ankiety, jakie środki zapobiegawcze są dozwolone w szkole na złe, niedobre, leniwe dzieci; należałoby uświadomić i pouczyć rodziców, czego nie wolno im czynić pod adresem szkoły; należałoby ustalić prawo, że za fałszywe oskarżenie będą sami odpowiadać, że za złe wychowanie w szkole ucznia winni współodpowiedzialność ponieść i rodzice — a wówczas może szkoła i nauczyciel zyskają należny autorytet wśród społeczeństwa, a młodzież wychowywana w poczuciu odpodziedzialności za przekroczenia stanie się posłuszna zarządzeniom Władz.

WUP.

Prosimy o jasne zarządzenie

Sprawa trochę już przestarzała i pozornie błaha, a jednak ważna. Chodzi o tak zwane „Dzienniki ocen". Ukazały się one kilka lat temu z prywatnej inicjatywy i były przyjęte przez nauczycielstwo na ogół przychylnie, gdyż okazały się pożyteczne.

Nie zagłębiając się w długie wywody pozwolę sobie wyliczyć kolejno zalety owych dzienników.

1) W dzienniku takim nauczyciel ma możność notowania spostrzeżeń o postępach ucznia w nauce i sprawowaniu, jak też i różnych ważnych uwag, na co wskazują poszczególne rubryki.

2) Nauczyciel nie jest zmuszony do wypisywania wielu nazwisk i uwag po różnych notesach, którymi musiałby zapychać i obrywać kieszenie. W tym więc wypadku dziennik ocen zastępuje osobiste

notesy i różne arkusze, co jest bardzo wygodne, a zarazem daje oszczędność na czasie.

3) Przy wywiadach rodziców wychowawca lub kierownik ma możność dokładnego poinformowania ich o dziecku bez konieczności odsyłania do poszczególnych nauczycieli przedmiotów (w wypadku posiadania notesów osobistych). Każda bowiem **kartka w dzienniku jest kartką indywidualną** danego ucznia, która nam daje o nim dokładny i całkowity obraz, możliwy do sprawdzenia w każdej chwili.

4) W wypadku stosowania notesów osobistych — pomijając niewygodę i stratę czasu rodziców i nauczycieli — należy stwierdzić, że nauczyciel danego przedmiotu nie poinformuje rodziców dokładnie, gdyż nie może zapisywać sobie za wiele o każdym uczniu, a spamiętać nie jest w stanie, gdy np. uczy w pięciu klasach około 300 dzieci.

W swoim czasie wydany został zakaz stosowania tych dzienników, jednak zrobione to było widocznie trochę wstydliwie, czy też niepewnie, gdyż ja np. zarządzenia takiego na piśmie nie widziałem (kto je widział?), tylko od kierowika wiele razy słyszałem, że tak jest. Motywy tego zakazu też są znane. Podobno — ale to tylko podobno — uczeń nie może widzieć, kiedy nauczyciel coś o nim pisze, bo to go (ucznia) wyprowadza z równowagi. (Widziałem, jak pan inspektor coś notował na lekcji, a uczniów to wcale nie denerwowało). Podobno nauczyciel nie może tracić czasu na pisanie uwag. Podobno też stawianie ocen uczniom w szkole w ogóle jest wyrugowane.

Ponieważ to wszystko jest tylko „podobno", a nie na pewno, dlatego pozwolę sobie w imieniu zainteresowanych tą sprawą prosić o jasne zarządzenie i to na piśmie: wolno czy nie wolno? Jeżeli wolno — sprawa skończona. Jeżeli nie wolno — to wolno jeszcze prosić o wyjaśnienia w formie rad i wskazówek.

Zanim jednak poproszę o szczegółowe wyjaśnienia, a raczej — mówiąc jeszcze delikatniej — pouczenia, pozwolę sobie na przypomnienie znanej anegdotki o rosyjskim feldfeblu i żołnierzu. Feldfebel dał żołnierzowi rubla, kazał mu zakupić różnych towarów i przynieść jeszcze pół rubla reszty. Żołnierz po obrachunku przyszedł do wniosku, że towary będą kosztowały trzy ruble. Polecenie wykonać musiał. Jak to jednak miał zrobić?

To jest tylko anegdotka i nie ma właściwie nic wspólnego z pracą pedagoga.

Czytając o jakiejś nowości w dziełach pedagogicznych znajduję zawsze odpowiednie wytłumaczenie i uzasadnienie. Sądzę też, że

i każde zarządzenie w dziedzinie nauczania musi być uzasadnione, bo tym się różni nasza praca od innych zawodów, że nic się tu na ślepo nie wykonuje, zresztą tajemnice są często konieczne w polityce, czy w innych dziedzinach, tylko nie w nauczaniu. Jeżeli nauczyciel ma rozkaz, czy polecenie, to musi wiedzieć, jak to wykonać. W szkole szczególniej teoria musi być nagięta do rzeczywistości, do konkretnych warunków, co zresztą znalazło wyraz np. w „Programie nauki".

Muszę jeszcze nadmienić, że co może być z pożytkiem i skutkiem stosowane w szkole t. zw. wzorowej, czy doświadczalnej, to często trudno urzeczywistnić w szkołach normalnych. Szkoły t. zw. wzorowe mają szczególniej dogodne warunki i nie mogą być w całej pełni wskaźnikiem i miernikiem dla masy innych szkół, o czym wszyscy wiemy.

Opierając się na powyższych wywodach, a jednocześnie przypuszczając, że używanie „dziennika ocen" będzie bezwzględnie zakazane — pozwolę sobie skreślić kilka pytań, na które nie znajduję odpowiedzi.

1) Jeżeli stopni w szkole nie wolno stawiać, to po co istnieją księgi główne i cenzury?

2) Skąd wziąć stopnie do cenzur w końcu każdego okresu?

3) Jeżeli stopnie będą wyrugowane, to co i jak mówić rodzicom o ich dzieciach?

4) Jak określać wyniki nauki?

5) Jaka jest różnica w powiedzeniach: czwórka — dobrze, lub dwójka — źle? Przecież mówiąc, że dziecko ma czwórkę np. z rachunków stwierdzam **w skrócie,** że robi dobre postępy w tym przedmiocie. Stopień więc zastępuje nam w tym wypadku dłuższe i wyszukane określenia.

6) Dlaczego każdy nauczyciel oddzielnie musi informować rodziców, a nie sam wychowawca, czy kierownik? A jeżeli nauczyciel zachoruje, to kto i na podstawie czego będzie informował i zresztą sam się orientował?

7) Jeżeli rodzice złego ucznia (a o takich najczęściej chodzi) raz na szereg tygodni nie chcą lub nie mogą przyjść do kierownika, czy wychowawcy, to jak ich zmusić, żeby odwiedzali kolejno wszystkich nauczycieli uczących ich dziecko?

8) Czy jest wygodniej, żeby jeden nauczyciel tracił czas w danym dniu i godzinie na rozmówkę z ojcem, czy też wszyscy nauczyciele uczący w klasie?

9) Czy nauczyciel może mieć notes i musi go porubrykować

do wpisywania odpowiednich uwag, czy też może kupić gotowy, porubrykowany?

10) W wypadku niedozwolenia zapisywania uwag nauczyciel musiałby spamiętać około dwudziestu danych, odnoszących się tylko do postępów w nauce danego ucznia (religia, czytanie, wiersze, ortografia, polskie ćwiczenia domowe, ćwiczenia szkolne, historia, geografia, przyroda, rachunki ustne, domowe, szkolne, rysunki, zajęcia praktyczne, śpiew, gimnastyka i dodatkowe zajęcia, związane z poszczególnymi przedmiotami), a do tego dochodzi szereg innych ważnych spraw. Jak więc możliwe jest spamiętanie tylu danych odnoszących się do całej klasy, a tym bardziej, jeżeli nauczyciel uczy w kilku klasach?

Znałem takiego jednego nauczyciela, który zaufał swojej pamięci. Trzeba trafu, że miał w klasie ucznia Turka i Kurka. Jeden był zły, drugi dobry. Kiedy przyszedł ktoś z rodziców i była mowa o Kurku, to nauczyciel opowiadał o Turku.

W każdej dziedzinie powinna istnieć zasada: ułatwiać pracę, a nie utrudniać. Jeśli chodzi o pracę w szkolę, to ta zasada jest stosowana, lecz jednostronnie, bo dotyczy tylko ucznia. Nie wolno go przemęczać, a wiadomości należy mu podawać w formie możliwie najłatwiejszej. Wszyscy myślą tylko o tym, jak mu osłodzić pobyt w szkole. O nauczycielu najczęściej nie pamięta i nie myśli się wcale. Ładuje się na niego tyle ciężaru, jak na przysłowiową żydowską szkapę i nawet jeśli chodzi o małe szczególiki, to też nie żałuje się mu dokładki. Jako maleńka ilustracja tego może służyć nakaz stawiania ocen w zeszytach wyrazem, a nie cyfrą, jak gdyby to była rzeczywiście istotna różnica. — Różnica ta polega chyba na tym, że pisząc wyrazami i mając przed sobą stos zeszytów poświęcimy na pisanie więcej czasu, a jednocześnie nie będziemy mogli wyróżnić (minusem lub plusem) ćwiczeń lepszych i gorszych wykonanych np. na dostatecznie.

Rozumiem, że konstruktor musi pamiętać o najmniejszej nawet śrubce, ale chyba najpierwszą i najważniejszą rzeczą jest całość, a śrubki używa się tam, gdzie ona jest niezbędnie konieczną.

Znaną jest rzeczą, że wielu ludzi ma ambicję coś wymyślać i pomysły swoje narzucać innym. Ci ambitni projektodawcy, czy też okólnikowcy powinni jednak zawsze pamiętać o jednym: gdy mam coś narzucić drugiemu, to powinienem najpierw pomyśleć, jak ja bym to zrobił w jego warunkach? Jest to zasada bardzo mądra, a jedno-

cześnie bardzo stara i choć mówi tylko o bliznim, a o podwładnym ani słowa, to jednak jakiś wniosek można z niej wyciągnąć.

Są jeszcze inni ludzie, którzy nie lubią cudzych pomysłów i jeżeli mogą, to je utrącają. Ja jednak myślę, że czy to będzie Chińczyk, czy Murzyn to jeżeli coś celowego wymyśli, to warto to od niego przyjąć.

Kończąc — powtarzam tytuł niniejszego artykułu: prosimy o jasne zarządzenie!

P.S. Na razie, dopóki takiego zarządzenia nie widziałem posługuję się jeszcze notesem, a że jest on drukowany, porubrykowany i trochę za duży w stosunku do rozmiarów kieszeni, to trudno; jest za to bardzo wygodny. Przełożony przychodząc do mojej klasy najczęściej nie interesuje się jakich sztuczek muszę używać, by wybrnąć z trudnej sytuacji, by praca moja wydała pożądany skutek — interesują go same wyniki. Przyznaję, że i ja sam też na pierwszym planie stawiam wyniki. Szkoda tylko, że nie zawsze są one uwidocznione w odpowiednim miejscu. Miałem już takie zdarzenie, gdy „w cztery oczy" oświadczono mi, że lekcje prowadziłem dobrze, wyniki miałem dobre, a gdy potem szukałem śladów tych powiedzeń, to nie znalazłem, ale za to drobny pyłek był powiększony do rozmiarów bryły.

P. WOJT.

Organizacja roku szkolnego

Chyba nie ma nikogo wśród rzeszy nauczycielstwa warszawskiego, kto by nie wysłuchał szeregu referatów i różnych przykazań, jak być powinno, jak każdy z nas powinien pracować. Pozwolę sobie przytoczyć jedno z powiedzeń, wyjęte z obszernego referatu: „Nauczyciel powinien tak rozplanować swoją pracę, by nie dopuścić do straty nawet jednej minuty. Jedna bowiem stracona minuta sprowadza w rzeczywistości stratę tylu minut, ile jest dzieci w danej klasie". Zdanie to było wypowiedziane w ubiegłym roku szkolnym na zebraniu, na które przybyło nauczycielstwo ze wszystkich rejonów szkolnych. Było ono wypowiedziane tak przekonywująco, poparte tak mocnymi dowodami, że niejednym z nas wstrząsnęła do

głębi myśl, ile to krzywdy można wyrządzić stratą jednej minuty, jak łatwo jest w naszej pracy popełnić przestępstwo.

Z góry możemy twierdzić, że jeśli chodzi o nas nauczycieli, to dokładamy możliwie najwięcej sił, a bardzo często pracujemy wprost ponad siły, by nie dopuścić do podobnych przekroczeń.

Czy jednak zawsze jesteśmy wstanie zadość uczynić wymaganiom stawianym nam z góry? Przykłady są najlepszymi dowodami, więc też posłużę się nimi.

Początek roku szkolnego. Większość z nas przez szereg, szereg dni dokładnie nie wie, w której klasie ma uczyć, jakiego przedmiotu, ile godzin itp. (Pozornie niby wiemy, ale to tylko pozornie, bo w każdej chwili mogą zajść zmiany). Kierownik dobywa z siebie wszelkich sił, by coś pomóc, coś zaradzić, lecz wysiłki jego są daremne. On też najczęściej nie ma wielu danych i dlatego pracy nie może zorganizować. Kierownik często do ostatniej chwili nie wie, ile będzie klas — znam wypadek, że pierwsza klasa była zorganizowana w połowie grudnia — ilu i jakich nauczycieli, ile dzieci, ile godzin w poszczególnych klasach, czy będzie redukcja jakichś godzin, czy nie.

Czyż można w takich warunkach myśleć o jakiejś planowej i celowej pracy? Czyż można wyzyskać pożytecznie czas, jeżeli dziś nie wiem, gdzie mam jutro iść: do której klasy i na jaką lekcję? Czy w takich warunkach tylko minuty będą stracone?

Nauczyciel nie może zrobić rozkładu materiału, bo nie wie, czego będzie uczył. Kierownik z góry uprzedza, że mogą zajść zmiany.

Pewien kierownik poświęcił część wakacyj, by przygotować prowizoryczny plan. W dniu trzecim września dowiaduje się, że nauczyciel mający dochodzić na kilkanaście godzin odpada i trzeba przeprowadzić redukcję godzin z niektórych przedmiotów. Cała jego praca stracona.

Inny kierownik wie, że otrzyma jeszcze jedną siłę. Kto to jednak ma być i czego może uczyć, tego już nie wie i dlatego nie może wykonać planu, choć rok szkolny już się zaczął.

Podobnych przykładów każdy z nas zna wiele. Tak było i w ubiegłych latach.

Przypominam sobie wypadek, który miał miejsce dwa, czy też trzy lata temu. Do pewnej szkoły **w pierwszym dniu nauki** przybyła wizytacja w ilości dwóch osób. Panowie chodzili po wszystkich klasach i wszystkim nauczycielom rzucali pytania: „Jaką ma pan lekcję? Jaki jest cel tej lekcji?“ Jeden z nauczycieli otrzymał nawet upom-

nienie, że nie pomyślał, czego w danym dniu ma uczyć — jednym słowem — że się nie przygotował. Chyba na podstawie rachunku prawdopodobieństwa mógł wyliczyć, gdzie, kiedy i czego ma uczyć?

Czy fakt powyższy nie zakrawa na groteskę?

Prócz powyżej opisanych trudności, które nas spotykają na początku każdego roku szkolnego, dochodzi jeszcze cały szereg innych w ciągu dziesięciu miesięcy pracy szkolnej, ale trudno przecież w jednym artykuliku o wszystkim pisać, a zresztą są to rzeczy znane i niejednokrotnie na łamach prasy związkowej poruszane. Jeżeli o tym wspominam, to tylko dlatego, że każdy z nas w końcu roku szkolnego obowiązany jest zdać sprawozdanie z dokonanej pracy. W sprawozdaniu takim należy zaznaczyć, czy materiał został wyczerpany, a jeżeli nie, to dlaczego. Do tego „dlaczego" należy wyliczyć wszystkie stracone godziny z różnych powodów. A niech np. ktoś spróbuje wyliczyć, ile miał zastępstw za chorych kolegów, a tym samym ile własnych godzin opuścił. Ładna zagadka — co? A robiąc rozkład materiału musimy wyliczyć, ile godzin na każdy przedmiot w miesiącu poświęcimy.

Powracając do sprawy organizacji roku szkolnego mimo woli nasuwa się nam pytanie: czy tak być powinno?

Nie wiem, jakie trudności mają władze szkolne, niemniej jednak pozwolę sobie wyrazić swój pogląd na powyższą sprawę.

Wiemy już w końcu każdego roku szkolnego w dużym przybliżeniu, jaka ilość dzieci będzie uczęszczała do szkół. Wiemy też już bez przybliżenia, bo na pewno, ile będzie etatów nauczycielskich, a kandydatów na nauczycieli na razie mamy „nadmiar". Czy mając takie dane — nie można przygotować organizacji następnego roku szkolnego już w czerwcu? (Owszem — niby się tak robi, ale to jest tylko fikcja). Ileż by się zmieniło, gdyby to było dokonane! Przede wszystkim uniknięto by marnowania drogiego czasu. Plan godzin, a co za tym idzie i rozkład materiału mógłby być wykonany już w czerwcu, a to jest bardzo ważne.

Podobny system jest stosowany od wielu lat na Górnym Śląsku.

Pisząc niniejszy artykuł powodowałem się tylko troską o szkołę, troską o warunki naszej pracy i dlatego nie chciałbym, by mię ktokolwiek źle zrozumiał. Chciałbym, by spowodował tak bardzo pożądane zmiany na lepsze. Sądzę też, że podobnie, jak ja, myślą wszyscy nauczyciele.

W związku z „projektem organizacyjnym"

Trzeba być kierownikiem szkoły, aby zrozumieć, jak wielką fikcją jest projektowanie organizacji szkoły już na początku kwietnia. Przecież nowe klasy tworzone są nawet w październiku, zmieniają się też warianty, likwidują się klasy itp.

Dodajmy do tego sprawę spóźnionych przydziałów nauczycieli do poszczególnych szkół, a zrozumiemy z jaką niewiarą kierownicy „projektują" w kwietniu organizację przyszłego roku szkolnego.

Rozumiemy, że wszystkich przyczyn powodujących fikcyjność wczesnych projektów nie da się usunąć odrazu, szczególnie tych, które nie są zależne od inspektora szkolnego, lecz po pierwsze należałoby poddać rewizji treść pierwszych projektów organizacji szkoły. Kierownicy winni przedłożyć tylko te dane, które zorientują władze szkolne o ilości niezbędnych etatów dla każdej szkoły na dzień 1 września z uwzględnieniem klas pierwszych. A zatem obok ogólnej liczby godzin lekcyjnych winna być podana ilość wolnych miejsc w poszczególnych klasach.

Wyniki zapisów dostarczą władzom szkolnym materiału orientacyjnego co do ilości oddziałów klas pierwszych i starszych. Biorąc pod uwagę te dane oraz dane z ewidencji ludności co do rocznika objętego obowiązkiem szkolnym już w czerwcu można by definitywnie ustalić liczby oddziałów i sił nauczycielskich. A zatem już w czerwcu kierownicy szkół swoje plany organizacyjne (powtórne) mogliby uważać za realne i mogliby dokonać racjonalnego przydziału klas poszczególnym nauczycielom, ci zaś mogliby w czasie ferii przygotować się do pracy w nowym roku szkolnym.

Z praktyki wiemy, że najczęstszą przyczyną zmian „planów" jest powstawanie nowych oddziałów na jesieni. Otóż, aby uniknąć tego zjawiska, należałoby w pewnych klasach przewidzieć luzy dla dzieci, które zapiszą się do szkoły już w nowym roku szkolnym, a więc zamiast otwierać jeden oddział np. IV dla dzieci zebranych z całej dzielnicy, lepiej będzie, jeśli w projekcie organizacyjnym każdej szkoły umieścimy np. 54 dzieci a nie 60. Przyjęcie tych sześciorga dzieci nie zrujnuje planu, nie obdarzy jednej ze szkół klasą - zbieraniną, uzupełnianą czasami ciężkim elementem komasacyjnym, a przede wszystkim pozwoli to na bardziej racjonalne rozmieszczenie dzieci

jeśli chodzi o miejsce ich zamieszkania. Luzy takie winny być przede wszystkim przewidziane w szkołach sąsiadujących z nowopowstającymi kompleksami budynków mieszkalnych, a więc te momenty winni przedstawiać kierownicy szkół przy zgłaszaniu pierwszego projektu organizacyjnego.

O luzach należy również pamiętać przy komasowaniu oddziałów; a więc oddajemy tyle dzieci, aby wśród dzieci pozostających znalazło się jeszcze 5—6 miejsc dla dzieci, które mogą się zgłosić w ciągu roku.

Przez stosowanie luzów będziemy zbliżali się stopniowo do uporządkowania w Warszawie kwestii przydziału dzieci do poszczególnych szkół. Dziś ta sprawa w wielu wypadkach wygląda anormalnie. Bo nie jest zdrowym objawem fakt, że dzieci z Ochoty jeżdżą do szkół w śródmieściu i odwrotnie i że mamy szkoły dla „elity" rodzicielskiej i dla nędzy społecznej. Rozumiemy, że uregulowanie tej sprawy napotyka pewne trudności ze względu na niestałość miejsca lokali szkolnych oraz z powodu zmian zachodzących w rozbudowie miasta. Można było np. wiązać ulicę Pańską ze szkołą Nr 16 wtedy, gdy lokal tej szkoły mieścił się przy tej ulicy. Z chwilą, gdy szkoła 16-ta przenosi się na Ochotę musi ulec zmianie i rejon, z którego szkoła ta będzie czerpała kontygent swoich uczniów. Z drugiej strony trudno dziwić się dziś rodzicom, którzy mając do wyboru nowy lub stary, ciasny i brudny budynek szkolny wolą umieścić swe dzieci w nowym. Dygresja powyższa przemawia nie tylko za stosowaniem luzów, lecz i za racjonalnym ich zapełnieniem, a więc na te wolne miejsca przyjmować trzeba dzieci mieszkające najbliżej danej szkoły.

Sprawa luzów najbardziej aktualna będzie w klasach I i II. Do kl. I zgłoszą się dzieci, których rodzice przeoczyli zapisy, mieli inne przeszkody, do II zjawią się dzieci, które kurs kl.I przerabiały w domu. Zastosowanie luzów uwolni Radę Szkolną od powtórnych zapisów.

Chcielibyśmy też doczekać takich usprawnień w administracji szkolnej, aby przynajmniej dzień 1 września był dniem, w którym każda szkoła będzie miała komplet nauczycielski, a nauczyciele będą wiedzieli, gdzie i czego będą uczyć. Sądzimy, że udzielenie w porę urlopów tym, którzy je mają otrzymać jak również zawarcie kontraktów z odpowiednią ilością nauczycieli już z dniem 1 lipca ogromnie poprawiłoby tak stale powtarzające się usterki w organizacji nowego roku szkolnego.

S. D.

Zespolenie czy likwidacja?

W końcu r. ub. Rząd wystąpił do Sejmu z wnioskiem o zespoleniu samorządu szkolnego z samorządem terytorialnym, a zatem wypowiedział się za zniesieniem odrębności samorządu szkolnego. Zamiast dotychczasowych Rad szkolnych mają powstać Komisje Oświatowe przy samorządzie terytorialnym. W szkołach istniałyby Opieki.

Ważne jest, kto wchodzi w skład komisyj oraz opieki szkolnej i jakie kompetencje posiadać będą obie te instytucje. Co do opiek rozstrzygną sprawę rozporządzenia wydane przez Ministra W. R. i O.P. w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych.

Co do składu komisji, to istnieje poważna różnica między projektem rządowym a uchwałą sejmową z dn. 28.I. r. b. I tak wg projektu rządowego w skład komisji obok przedstawiciela samorządu terytorialnego wchodzić miało od 2 do 5 przedstawicieli opiek szkolnych wybranych przez opiekunów szkół. Byliby to zatem jedyni członkowie Komisji pochodzący z wyboru. Niestety, Sejm skreślił ten artykuł, a więc wszyscy członkowie komisji wchodziliby z nominacji władz samorządu terytorialnego, albo też władz szkolnych.

Ciekawie przedstawia się zarówno w projekcie rządowym jak i w uchwale sejmowej sprawa udziału nauczycieli w komisjach. Jeśli chodzi o nauczycieli szkół powszechnych, to wg brzmienia ustawy Sejmu mianowałby ich (dwóch) inspektor szkolny, przy czym jeden z tych nauczycieli byłby mężem zaufania, reprezentantem samego inspektora, który do komisji nie wchodzi, lecz tylko może brać udział w posiedzeniach Komisji z głosem **doradczym.**

Oto kompetencje i skład komisji oświatowej wg brzmienia projektu rządowego:

Art. 3 Komisja:

1) stawia wnioski do budżetów i opiniuje preliminarze budżetowe poszczególnych publicznych szkół powszechnych i dokształcających i preliminarz budżetu gminy (miasta) na cele szkolnictwa, oświaty i kultury oraz czuwa nad wykonaniem zamierzeń, ustalonych w budżecie gminy (miasta) na te cele;

2) stawia i opiniuje wnioski dotyczące niesienia przez gminę pomocy organizacjom i instytucjom oświatowym w zakresie spraw przewidzianych w pkt. 5) i 6);

3) zawiadamia władze szkolne o potrzebach szkół;

4) wypowiada na żądanie władz szkolnych opinie o projektach zmian sieci publicznych szkół powszechnych i wnioskach dotyczących zakładania szkół dokształcających oraz może występować do władz szkolnych z wnioskami w tych sprawach;

5) inicjuje powstawanie i współdziała w organizacji i prowadzeniu utrzymywanych przez samorząd terytorialny szkół oraz instytucyj oświatowych, wychowawczych i zdrowotnych jak: przedszkola, bursy szkolne, biblioteki, ośrodki kultury wiejskiej, świetlice oświatowe, osiedla i poradnie szkolne, boiska i urządzenia sportowe itp.;

6) inicjuje i współdziała w organizacji i prowadzeniu prac w zakresie oświaty pozaszkolnej;

7) inicjuje i współdziała w organizacji dla szkół publicznych opieki nad zdrowiem uczniów oraz w zapewnieniu odpowiednich warunków higieniczno-sanitarnych pomieszczeń, terenów szkolnych itp.;

8) organizuje pomoc materialną dla niezamożnych uczniów celem dalszego kształcenia;

9) współdziała z opiekami szkolnymi;

10) opiekuje się budową publicznych szkół i mieszkań dla nauczycieli oraz podejmuje inicjatywę w tym zakresie;

11) załatwia inne sprawy powierzone jej przez osobne przepisy.

Art. 4.

(1) W skład komisji oświatowej gminnej (miejskiej) wchodzą jako członkowie:

1) członek zarządu gminy (miasta) delegowany przez ten zarząd; pełni on funkcje przewodniczącego komisji;

2) trzy osoby powołane przez radę gminną (miejską) sposród radnych i przedstawicieli organizacyj społecznych, działających na terenie gminy (miasta);

3) trzech nauczycieli delegowanych przez inspektora szkolnego, w tym jeden jako przedstawiciel;

4) przewodniczący opieki szkolnej, a w większych gminach, oznaczonych przez Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych, od dwóch do pięciu przewodniczących opiek szkolnych, wybranych na ogólnym zebraniu przewodniczących opiek szkolnych;

5) dyrektorzy (kierownicy) szkół — po jednym ze szkolnictw średniego ogólnokształcącego, zawodowego i dokształcającego, w mia-

rę istnienia w gminie (mieście) tych typów szkolnictwa, — delegowani przez kuratora okręgu szkolnego, oraz

6) lekarz szkolny.

(2) Komisja wybiera sekretarza spośród osób, wymienionych w pkt. 3) i 5) ustępu pierwszego.

(3) Poza tym w posiedzeniach komisji oświatowej gminnej (miejskiej), mogą brać udział: inspektor szkolny lub jego zastępca z prawem zabierania głosu poza koleją mówców oraz delegaci komisji oświatowej, powiatowej i lekarz powiatowy (miejski).

Projekt rządowy przez wprowadzenie do komisji oświatowej przedstawicieli rodziców naprawiał zasadniczy brak obecnych Rad Szkolnych, w skład których na kilkunastu członków Rady tylko jeden (nauczyciel szkół powszechnych) pochodził z wyboru. Reszta — to ludzie mianowani. Rzecz prosta, że jeśli komisje oświatowe mają powiększyć tylko aparat administracyjny samorządu terytorialnego, to uchwała Sejmu całkowicie idzie po linii takich tendencyj, tylko że wtedy ustawa nie powinna mieć w tytule wyrazu „zespolenie". Byłoby to zresztą zgodne z kompetencjami komisji zamykającymi się w granicach opiniowania, projektowania bez funkcyj wykonawczych. Wyobraźmy sobie taką komisję obok obecnego Wydziału Oświaty i Kultury w Warszawie!

Wracając do kompetencyj komisji oświatowych zauważmy, że kompetencje takie ma przeważnie każdy obywatel, różne instytucje, organizacje. Każdy przecież może „opiniować", wysuwać wnioski. Komisja będzie *opiniować*, o ile ją o to poproszą, lub tego „zażądają" (patrz Art. 3, punkt 4), lecz „mogą" nie prosić i nie żądać tak, jak to się dzieje dziś w stosunku do Rad Szkolnych, które mają „opiniować" a nie opiniują, bo nikt się o te opinie nie zwraca. Obok tej kwestii zasadniczej należy rozpatrzyć dwie inne.

Tendencja Sejmu, aby nawet z tak pomyślanych komisyj usunąć czynnik rodzicielski z wyboru może zgodna jest z jakimś duchem politycznym, ale nie jest w zgodzie z tendencjami idącymi od sfer rodzicielskich i nauczycielstwa. Udział w komisjach oświatowych przedstawicieli opiek szkolnych, jak to przewiduje projekt rządowy, wytwarza więź organizacyjną między opiekami a komisją, daje możliwości dotarcia opinii opiek szkolnych w tych prawie wszystkich kwestiach, jakimi ma zajmować się Komisja Oświatowa. Brak takiego pomostu między Komisją a Opiekami przekreśli w praktyce możliwości „współdziałania" komisji z opiekami. (art. 3, pkt 9)

Przecież gros działalności opiek szkolnych dotyczy spraw finansowych, a wśród tych spraw kwestia tzw. „składek" wysuwa się na plan pierwszy. Są to składki *dobrowolne*, a zatem i gospodarka tymi pieniędzmi należy wyłącznie do Opieki. Lecz praktyka choćby z terenu m. st. Warszawy dowodzi, iż Opieki Szkolne winny mieć instancję nadzorczą, kontrolującą ich działalność choćby tylko finansową, uzgadniającą działalność opiek na pewnym terenie. W skład takiego organu nadzorczego powinni wchodzić z wyboru przedstawiciele Opiek Szkolnych. Jakakolwiek kontrola tej tak rozległej i skutecznej a **dobrowolnej** działalności opiek przez czynniki administracyjne choćby w postaci komisji oświatowej w składzie proponowanym przez Sejm — byłaby raczej szkodliwa niż obojętna.

Wielkim nieporozumieniem jest również rola nauczycieli szkół powsz. mających wchodzić do komisji oświatowych. Skoro się mówi, że samorząd szkolny w Stolicy najlepiej zdał egzamin, i to że stołeczne opieki szkolne dysponują rocznie kwotą wykraczającą już poza milion złotych, to trzeba też wiedzieć, że w tym gromadzeniu funduszów przeznaczonych na pomoce naukowe, higienę, pomoc charytatywną dzieciom, a które to wydatki winien pokrywać kto inny, nie szkoła, nauczyciel odgrywa pierwszą rolę. On to przecież w 90% zbiera w Warszawie owe „składki", przekonywa rodziców o konieczności wnoszenia tych opłat.

I nie dowód wdzięczności odpowiednich czynników dla nauczycielstwa, ale dobrze zrozumiany interes winien był zagwarantować nauczycielom miejsce w Komisji Oświatowej. Tak jak nauczyciel pracuje wspólnie z opieką, tak wspólnie z nią winien znaleźć się i w Komisji Oświatowej. I tak jak przedstawiciele opiek, winien być *wybrany* przez kolegów a nie mianowany. Bo to mianowanie budzi poważne refleksje, których nie chcemy w tej chwili omawiać szczegółowo. Zwracamy tylko uwagę na rolę jednego z nauczycieli, który ma być przedstawicielem inspektora szkolnego (art. 4, pkt. 3). Naszym zdaniem wszyscy nauczyciele winni być przedstawicielami tych, którzy bezpośrednio stykają się z pracą opiek szkolnych, bo najczęściej są jej inicjatorami i współwykonawcami. Pominięcie zatem tego czynnika w Komisji Oświatowej lub też powołanie go w drodze mianowania sprzeczne będzie z intencjami całego nauczycielstwa.

Nam chodzi o to, aby Komisja Oświatowa choćby na odcinku szkoły powszechnej mocno a więc bezpośrednio była związana z czynnikiem rodzicielskim i nauczycielskim. Z tego, co Sejm uchwalił, wynika, iż ma to być twór nieżyciowy. W żadnym też wypadku

„Komisje“ oświatowe nie będą potraktowane przez zwolenników odrębnego samorządu szkolnego jako zespolenie dwóch samorządów — szkolnego i terytorialnego; zasadzie samorządu przeczą zarówno kompetencje komisji jak i sposób powstawania jej składu.

Uchwała Sejmu o „zespoleniu“ samorządów znajduje się w tej chwili w Senacie. Miejmy nadzieję, że ta instancja naszego parlamentu doceni wartości, jakie wniosą do komisyj odpowiednio powołane siły społeczne spośród rodziców i nauczycielstwa.

Jeśli chodzi o miasta: Kraków, Lwów, Łódź, Poznań, Warszawę i Wilno to na wnioski Zarządów tych miast Ministrowie W.R. i O.P. oraz Spr. Wewn. mogą ustanowić dla tych miast „odmienną“ organizację specjalnych organów samorządu terytorialnego dla spraw oświaty i kultury“ (art. 23 projektu rządowego).

Ustawa ma wejść w życie z dniem 1 września r. b.

W omawianym projekcie rządowym nie mówi się nic o składzie i kompetencjach Opiek Szkolnych. Tu sprawa ma być uregulowana osobnymi rozporządzeniami Ministra W.R. i O.P. w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych.

Apelujemy do Koleżanek i Kolegów, aby poruszonymi tu kwestiami zainteresowali Rady Pedagogiczne oraz ogół rodziców.

HUGO KAUFMAN

Matura po Liceum ogólnokształcącym?

Artykuł dyskusyjny

Kto zdał sobie sprawę, jak pewne ważne posunięcia na jakimkolwiek stopniu szkolnictwa bezpośrednio lub pośrednio odbijają się na innych, ten — gdziekolwiek pracuje — nie będzie obojętny wobec sprawy poruszonej w tytule, a tak dzisiaj aktualnej.

I odrazu wobec możliwości pozostawienia matury w dotychczasowym stylu i charakterze, wobec możliwości, że takie będzie zakończenie reformy szkolnictwa ogólnokształcącego — nasuwają się te wszystkie argumenty, których tyle przeciw maturze wytoczono, (a właściwie latami całymi wytaczano) i które z żadnej strony nie spotkały się z zasadniczym sprzeciwem.

A więc — aby niektóre z nich przypomnieć — zdawanie sprawy z bardzo wielkich zakresów wiedzy w bardzo krótkim czasie pro-

wadzi do selekcji fałszywej i zupełnie chyba niezamierzonej, bo wyróżniącej pamięć i inteligencję nieraz zupełnie zewnętrzną, powierzchowną i niesamodzielną, umiejącą jednak lepiej przystosować się nerwami do mizernej psychologii egzaminu.

Jest dalej matura świadectwem ubóstwa wystawionym szkole i nauczycielstwu, których sąd w uczniu na wieloletnim doświadczeniu oparty, uważa się za jeden z podrzędniejszych wyników przy ostatecznej ocenie.

I nie jest tu dostatecznym kontrargumentem wskazanie szkoły, w której dokładna kontrola ze strony władz jest koniecznością. Nie jest dlatego, bo przecież sytuacja w szkołach gorszych czy nie budzących zaufania nie powinna być punktem wyjścia dla instytucyj mających objąć całe szkolnictwo... A zresztą, czy konieczność kontroli uwalnia nas od szukania kontroli ulepszonej, nowocześniejszej, zgodniejszej z duchem, jaki (według programów) w szkołach tych winien panować?

Jeżeli zaś od uwag ogólnych przejdziemy do szczegółowych i zestawimy maturę dotychczasową (choćby w szczegółach zmienioną) z nowym liceum, tym jaskrawiej wystąpią niepokojące znaki zapytania.

Dwa przede wszystkim się nasuwają:

1) Liceum ogólnokształcące, które już od urodzenia cierpi na zbytnią krótkość czasu szkole tej wyznaczoną, skróci się jeszcze bardziej i właściwie trwać będzie lat półtora, bo w drugim półroczu II klasy dominować będzie powtarzanie materiału i psychika podmaturyczna.

2) Druga sprawa ważniejsza:

Egzamin powinien co do charakteru swego i metody być zgodny z charakterem szkoły, którą kończy, powinien być niejako jej naturalną funkcją. Jeżeli zaś jest inaczej, jeśli egzamin sprzeczny jest z zasadami, które fundamentem szkoły uczyniono, to taka niekonsekwencja mści się bardzo poważnie, Egzamin niedostosowany do zamierzonego charakteru szkoły wpływa potem rykoszetem na ten charakter, osłabia go i niweczy.

Czy zaś matura dotychczasowa (choćby zmieniona nieco w szczegółach, lecz nie w metodzie) godzi się z zasadami, które według „Programu Nauki“ mają być podwaliną liceum? A więc ze zwalczaniem „powierzchownego encyklopedyzmu“, ze stosowaniem nowoczesnych metod pracy, z „indywidualnym pogłębieniem pracy“ itd., itd., o czym niejedną piękną uwagę w programie znajdziemy.

Niezawodnie, pozostawienie matury o charakterze dotychczasowym to droga wygodna, bo utarta, ale czy w tym wypadku powinniśmy iść drogą (pozornie) najwygodniejszą?

Nasuwa się tu pytanie: a może w takim razie kończyć liceum bez żadnego egzaminu? Stanowisko to znajduje pewne uzasadnienie w istnieniu egzaminów wstępnych do szkół wyższych. Jednakże argument ten nie jest wystarczający. Egzaminy wstępne w szkołach wyższych są dziedziną tak dalece nieuregulowaną i pozbawioną jakiejś ogólnie obowiązującej metodyki, że stan dzisiejszy należy chyba uważać za tymczasowy, zaś dotychczasowy sposób postępowania raczej za materiał doświadczalny dla czynnika decydującego, który w przyszłości (oby niedalekiej) sprawę ureguluje. A czyż nie powinna tu wnieść swoich doświadczeń w sprawie przeprowadzania selekcji również szkoła licealna opierając się na dwuletniej, a nieraz znacznie dłuższej pracy nad młodzieżą opuszczającą liceum?

I tak, jak w sprawie egzaminu wstępnego do gimnazjum coraz bardziej utrwala się pogląd, że konieczne jest tu współdziałanie w odpowiedniej formie nauczycielstwa szkół powszechnych z nauczycielstwem gimnazjalnym, tak może dojdzie w przyszłości do współdziałania i koordynacji usiłowań selekcyjnych nauczycielstwa licealnego i szkół wyższych.

Jednakże nie tylko o to chodzi, aby liceum wniosło tu swój dorobek, do uzyskania którego ma wszelkie dane, są jeszcze inne momenty, które przemawiają właśnie za „egzaminem" w liceum.

(Cudzysłów ma tu oznaczać konieczność szukania nowych metod tego egzaminu).

Oto z pracą ucznia w liceum powinna się łączyć bezpośrednio, niejako organicznie, pewna odpowiedzialność za tę pracę i zdolność do podjęcia wysiłku, aby okazać, jak się zdobytymi narzędziami umysłowymi włada i jak się nimi większe całości obejmuje. Większe całości, ale nie strzępy z różnych dziedzin wyrwane i kalejdoskopowo zmieniające się w krótkich odstępach czasu...

Chodzi o to właśnie, aby dobre strony egzaminu zachować, o ile możności usuwając składniki ujemne, a stanie się to wtedy, jeśli egzamin połączymy funkcjonalnie z nauką, uczynimy go częścią życia szkolnego; oczywiście musi on wtedy istnieć w tej szkole, gdzie ta nauka się odbywa. Będzie wtedy egzamin nie tylko sprawdzianem, ale jednym z czynników wychowawczych i dydaktycznych szkoły.

Pośród pewnego grona długoletnich nauczycieli poglądy powyższe doprowadziły do następującego obrazu egzaminu licealnego.

Już w pierwszym roku liceum podejmuje uczeń większą pracę poza zwykłą pracą obowiązkową. a to w jednym z przedmiotów podstawowych. Będzie ona w całości lub częściowo pracą pisemną. Ma trwać czas dłuższy, a więc egzamin ten trwać będzie nie dziesiątki minut, a raczej dziesiątki tygodni. Osobno opracowana być winna metodyka tematów i zagadnień danego przedmiotu, pośród których uczeń ma dość szeroki zakres wyboru. Praca ta już w poszczególnych swych etapach jest pod opieką i kontrolą nauczyciela, czy też odpowiedniego grona, przy czym tak początkowa zachęta i rada, jak potem badanie samodzielności i rzetelności ucznia nie jest wcale rzeczą zbyt trudną.

Może po raz pierwszy w swym życiu szkolnym ma tu uczeń możność dokonania pracy większej, obejmującej pewną całość, łączącej luźne elementy, zmuszającej do pewnej rekapitulacji i syntezy. Zarazem praca ta łączy się ze zwykłym tokiem nauki i powinna być sharmonizowana z innymi obowiązkami związanymi z danym przedmiotem nauki.

Prace dokonane i zaakceptowane — nie mogę sobie wyobrazić, aby ich mogło być więcej, jak jedna w roku, a więc po jednej z dwóch przedmiotów w ciągu liceum — stają się punktem wyjścia i podstawą egzaminu ustnego, lub jeśli kto woli, colloquium końcowego, które w tych warunkach o ileż będzie psychicznie uczniowi zbliżone, zaś równocześnie o ileż lepsze jako kontrola rozwoju umysłowego... Będzie ono i sprawdzianem ogólnego wykształcenia, które tkwić musi mikrokosmicznie w każdej większej pracy łączącej organicznie różne elementy — jednakże nie to winno być głównym zadaniem tego egzaminu. Badanie zakresu wykształcenia i tak zwanego opanowania materiału powinno w sposób zdecydowany być przeniesione do zwykłego toku nauki kończącego się narmalnym świadectwem. To właśnie uchroni tak uczniów od przedwczesnej jednostronności w pracy, a nauczycieli od bronienia swych przedmiotów w ten sposób, że wszystkie chcieliby przedmiotem egzaminu uczynić. Wtedy zaś przez nadmierną ilość przedmiotów wszelkie dodatnie walory egzaminu ulotniłyby się natychmiast.

KOLONISTA

Na kolonii Z. N. P. w Rabce

Willa Batorówka, w której Oddział Warszawski ZNP. umieścił własną nauczycielską kolonię wypoczynkową, to duży dwupiętrowy budynek drewniany, w stylu zakopiańskim.

Bardzo pojemna to budowla, ale niestety nie mogła pomieścić wszystkich kuracjuszy związkowych, którzy napłynęli do Rabki.

Rabka nosi przydomek Raju Dziecięcego. Nic też dziwnego, że kuracjusze nasi przybyli na kolonię rabczańską z dziećmi.

Większość rodzin zamieszkała w Batorówce, reszta zaś w sąsiednich willach. Batorówka jednak posiadając stołownię i świetlicę, była ośrodkiem, skupiającym zasadnicze życie związkowych kuracjuszy.

Nasi goście przyjechali do Rabki na wypoczynek i kurację. To też wstawali z łóżek dość późno i niechętnie. Byli co prawda tacy amatorzy, którzy o godz. 8-ej rano, gdyśmy przecierali oczy ze snu, wracali z lasu, ze spaceru. Byli to przeważnie nasi niepoprawni grzybiarze, robiący poczciwym rabczańskim kmiotkom poważną konkurencję w zbieraniu obficie obrodzonych grzybów.

Po śniadaniu, które spożywaliśmy przeważnie w swoich pokojach, trzeba było wyjść „na powietrze". Jedni szli do wspaniałego parku uzdrowiskowego na koncert orkiestry, inni do pobliskiego lasu, inni wreszcie woleli leżakować.

Panie z dziećmi biegły do kąpieli zdrojowej. Trzeba być punktualnym, gdyż drobne opóźnienie grozi utratą kąpieli.

Świetliczanka gromadziła drobne dzieci i organizowała dla nich zabawy, albo przygotowywała niedzielny występ.

Bo trzeba wiedzieć, że co niedziela — to wielkie widowisko plenerowe na trawniku Batorówki.

Byli tacy koledzy, którzy nie chcąc wychodzić w czasie ferii z wprawy dydaktycznej, dawali dzieciom kuracjuszy korepetycje. Takiego nauczyciela nawet pałką od szkoły i nauczania nie odpędzisz.

Przed obiadem 50 leżaków kolonijnych zalegało trawnik. Kuracjusze, zaopatrzeni w świeże gazety, zbierali się gromadkami i leżąc na leżakach komentowali najnowsze wiadomości.

Dzwonek na obiad.

Rodzice z dziećmi spieszą do pierwszej partii obiadowej.

Nasze miłe gosposie spoglądają z troską na sześćdziesiąt głów otaczających wiankiem stoły.

Dać obiad to nie sztuka. Ale podać obiad tej wybrednej gromadzie to kłopot nielada! Wacuś po wczorajszych niedojrzałych śliwkach choruje na brzuszek, Edek jada potrawy bez soli, pani Janina zamiast zupy jada zsiadłe mleko. Basia lubi tylko rosół.

Po deserze wychodzimy do ogrodu.

Dzieci proszą o lody. Rodzice i opiekunowie kupują małe torebki nie zapominając o większej torebce dla siebie.

Próżno kierownik kolonii kol. Wysocki przepędza lodziarzy, częstych sprawców rozstroju żołądka u dzieci. Lodziarze są nieustępliwi. Nie wolno stać przy jadalni w ogrodzie, stają za płotem.

Po obiedzie dla jednych odpoczynek po znoju obiadowym, dla innych spacer: do lasu, na sąsiednie wzgórza, do rzeki. Chodzi się też razem do kina za kilka groszy, zwiedza muzeum rabczańskie.

Gdy pada deszcz koniecznie trzeba grać w bridża. Czwórka bridzistów zasiada wokół stolika mając za plecami rój kibiców. Źle jest, gdy braknie do gry właśnie tego czwartego. Nie wtajemniczeni w arkana bridża grają w tradycyjnego preferansa.Bridżyści patrzą w stronę preferansistów z cielnym politowaniem...

Nie w porę przychodzi bridżystom dzwonek, wzywający na podwieczorek.

— Co, już podwieczorek?

Kto by tam w tak ważnym momencie gry myślał o podwieczorku.

Po podwieczorku w ogrodzie panuje ruch ożywiony. Prawie wszystkie dzieci kolonijne zgromadziły się przed domem.

Nie huśtaj się tak wysoko! Nie jedz tych jabłek, bo zachorujesz! Nie wchodź do piwnicy! Nie męcz tej salamandry, bo ją zadusisz! — oto wołania ostrzegawcze matek pod adresem swych pupilków.

Najmilsza jest wieczerza. Bo po niej następuje wieczór świetlicowy.

Jeszcześmy nie zdążyli zjeść, a tu od stołu ktoś tubalnym głosem zaczyna:

„Stał się cud jednego razu" a cała kolonia odpowiada zgodnie „hej!"

I tak zaczynają się śpiewy.

Matki z trudem ciągną dzieci do łóżka.

— Mamusiu, jeszcze chwileczkę! — proszą nasze pociechy.

Najczęściej prośba skutkuje, bo i mama chce posłuchać programu świetlicowego.

Co się na ten program składa? Trudno powiedzieć. Dziś kielczanin wygłasza gawędę o kielecczyźnie, jutro łodzianin o Łodzi, ślązak o Śląsku, emerytowany kierownik szkoły w Porębie mówi o swojej znajomości z Orkanem. Raz czytamy wyjątki z dzieł Orkana, innym razem miejscowe humorystyczne zagadki na temat życia kolonijnego, kiedy indziej znów jest gazeta mówiona, a stale śpiewy, śmiech i swoboda.

Po świetlicy dobrze jest przejść się przy świetle księżyca po bajecznie wyglądającym parku rabczańskim. Ale zatwardziali bridżyści wolą dzień zakończyć kartami.

Dość luźno jest na koloni, gdy odbywa się dalsza wycieczka. W wycieczce na Luboń bierze udział cała kolonia, w wycieczce do domu Orkana w Porębie widzimy już trochę mniej osób. Dzieci wtedy zostają w domu. Wycieczki na Turbacz, do Morskiego Oka, w Pieniny trzeba powtarzać 2 lub 3 razy, bo zjawiają się coraz to nowi amatorzy.

A wszystkie wycieczki prowadzi niezmordowany kierownik kolonii kol. Wysocki.

W niedzielę i święta w programie mamy spektakle na wolnym powietrzu.

Tu się realizuje teatr przyszłości; teatr improwizowany.

Raz grają dzieci, raz dorośli. Mówi się im naprzód, jaka jest treść utworu i... kombinujcie sobie do tego teksty według własnego uznania.

Dzieci grają Powrót taty, Kopciuszka, bawią się w humorystyczną szkołę, dorośli grają Zaloty Franka, Dożynki kolonijne...

I to wszystko unowocześnione! Tata wraca nie wozem, ale autem, bo przecież w dwudziestym wieku nie można się narażać na śmiech! Szkoły wizytuje premier Składkowski na pięć minut przed ósmą. Metoda nauczania w tej szkole nowoczesna: koncentracja, korelacja, ćwiczenia śródlekcyjne, badanie czystości.

Czasem wieczorem zapłonie przy ogrodzie ognisko i dzieci pieką kartofle.

Mile upływa życie kolonijne. Nie psuje nastroju deszcz, groźba powodzi, strajk chłopski. Lepiej o tym nie wiedzieć!

To też gdy następuje moment odjazdu, pożegnaniom nie ma końca. Kwiaty, śpiew „Sto lat", machanie ręką i chusteczką, odprowadzanie dorożek to niezbędne akcesoria przy tych uroczystościach.

Ale każdy taniec
Ma swój koniec.

Ferie się kończą, trzeba wracać do pracy. Ludziska rozjeżdżają się w różne strony Polski, ale żegnając się mówią:

— Dowidzenia!

Bo wiedzą, że w lipcu i sierpniu znów spotkają się w Rabce na kolonii związkowej, zorganizowanej przez stołeczny Oddział ZNP.

PAULINA FEINSTEIN

W sprawie zorganizowania Muzeum Pomocy Naukowych

Czyż trzeba kogoś przekonywać o znaczeniu i konieczności pomocy naukowych. Czyż trzeba udowadniać, że to, co dziecko ujrzy, lepiej zrozumie, a tylko to, co zrozumie, obudzi w nim zainteresowanie i zamiłowanie, że wszelka mechanizacja zabija w dziecku wrodzone zdolności, zabija inicjatywę i wolę. Widzieć, ogarniać, dotykać — oto pierwszorzędne czynniki, umożliwiające zrozumienie — oto fundament dla rozwoju samodzielności i aktywności ucznia.

To też statut publ. szkół powszechnych podaje takie wskazówki metodyczno - dydaktyczne.

„§ 42. Metody nauczania winny uwzględniać w należytej mierze rolę: a) nauczyciela, b) podręcznika i środków pomocniczych, c) urządzeń szkolnych, d) samodzielnej pracy ucznia".

§ 43. „Nauczyciel winien przy tym zastanawiać się nad celowością i skutecznością stosowanych przez siebie metod pracy i obmyślać sposoby usunięcia braków."

§ 46. „Samodzielna praca ucznia winna polegać na braniu żywego i czynnego udziału w całej pracy w szkole i domu, przez właściwe korzystanie z podręczników, środków pomocniczych i urządzeń szkolnych."

§ 47. „Kierownik łącznie z gronem nauczycielskim winien troszczyć się o dobór metod i o zdobycie środków pomocniczych, czyniących zadość postulatom, wskazanym wyżej."

Doceniając znaczenie pomocy naukowej nie tylko jako środka udostępniającego pojmowania nauki, a więc ułatwiającego pojmowania nauki, a więc ułatwiającego pracę nauczycielowi i ucznio-

wi, lecz również jako narzędzia samodzielnej pracy ucznia Komisja Matematyczna Wydziału Pedagogicznego Oddziału Grodzkiego m. st. Warszawy Związku Nauczycielstwa Polskiego, postanowiła zorganizować muzeum pomocy naukowych o charakterze metodycznym, ściśle związanych z materiałem nauczania arytmetyki w szkołach powszechnych. Muzeum to ma na celu zapoznać nauczycieli z istniejącymi pomocami naukowymi i nowymi pomysłami oraz obudzić w nauczycielach zdolności twórcze, zmierzające do podjęcia prób zrealizowania pomysłów czerpanych z własnej praktyki dydaktycznej w szkole.

W przeświadczeniu, że wielu kolegów posiada pomoce naukowe własnych pomysłów lub ich projekty dotąd niezrealizowane, lecz tego godne, komisja matematyczna prosi kolegów o nadsyłanie ich do Komisji Matematycznej Wydziału Pedagogicznego Oddziału Grodzkiego m. st. Warszawy Związku Nauczycielstwa Polskiego ul. Smulikowskiego 1.

Projekty na życzenie kolegów, w wypadku uznania ich wartości, będą mogły być wykonane w pracowni zajęć praktycznych przy Z.N.P. na koszt komisji z poszanowaniem praw autorskich.

Sprawy Organizacyjne i Komunikaty

Poradnie Zawodowe

Komisja Psychologiczna Oddziału Grodzkiego Z.N.P. zawiadamia, że Poradnia Zawodowa dla Młodzieży Szkół Powszechnych mieści się w gmachu głównym przy ul. Smulikowskiego w pokoju Nr. 118 na 1-ym piętrze. Informacje i zapisy na badania młodzieży klas VI-ych codziennie od godz. 9 i pół do 11 i pół. **Telefon 5-82-82.**

Pragnąc ułatwić szkołom orientowanie się w sprawach, wchodzących w zakres opieki psychologicznej nad młodzieżą kończącą szkoły powszechne, podajemy poniżej spis pracowni psychologicznych, pełniących funkcje ośrodków opieki psychologicznej nad młodzieżą w poszczególnych rejonach szkolnych.

Rok szkolny 1937—1938.

Rejon I i II. Poradnia Zawodowa dla Dziewcząt Warsz. Koła Stowarzyszenia Służba Obywatelska. Mokotowska 6, tel. 8-45-27 od godz. 9 do 15.

Rejon III. Poradnia Zawodowa dla młodzieży szkół powsz.

przy Związku Naucz. Polskiego. Smulikowskiego 1. Gmach Główny. Pokój 118 (I piętro), tel. 5-82-82.

Rejon IV. Referat pomocy oświatowej Komitetu Stołecznego Pomocy Dzieciom i Młodzieży. Sienkiewicza 14, tel. 5-19-03.

Rejon V. Poradnia zawodowa dla młodzieży szkół powsz. przy Z. N. P. Smulikowskiego 1. Gmach główny. Pokój 118 (I piętro), tel. 5-82-82.

Rejon VI. Psychologowie szkolni miejscy przy Wydz. IX Oświaty i Kultury Zarządu Miejskiego m. st. Warszawy. Filtrowa 61 (dawny lokal szkoły rękodz.)

Rejon VII Poradnia zawodowa dla młodzieży przy szkole Nr. 130. Otwocka 3 (na Pradze), tel. 10-13-41, od godz. 9—10.

Poradnia dla dzieci wyznania mojżeszowego: a) Poradnia Zawodowa im. Kraushara Tow. Przyjaciół Dzieci Dzielna 20; b) Centralna poradnia zawodowa „Centos" Związek Towarzystw opieki nad żydowskimi sierotami i dziećmi opuszczonymi. Fredry 10, tel. 3-09-07, od 5—7 pon., wtorki, środy i czwartki.

Czasopismo dla rodziców

Ukazał się już 1 nr. czasopisma dla rodziców pt. „Współpraca domu i szkoły". Oto działy treści tego numeru:

Oświadczenie p. Inspektora Szkolnego. Od Redakcji.

Zagadnienia ogólne: Piotr Wysocki — O wspólny cel; S. D. — O tych, którzy nas zastąpią; C. S. K. — Wychowamy lepszego człowieka; S. T. — Nasza armia dziecięca i jej szkoły powszechne.

Nasze Dzieci: A. Dargielowa — Moje dziecko; Irena Chmieleńska — Wychowuj dziecko zdrowe psychicznie.

Lektura i rozrywki dziecka: Dajmy dziecku dobrą książkę; Z. N. — O książce J. Brzechwy „Tańcowała igła z nitką"; J. W. — O książce M. Loftinga p. t. „Doktór Dolittle i jego zwierzęta;L. Berger — Pokazy szkolne „Reduty"; Wanda Kalinowska — O film dla młodzieży.

Z życia Opiek Szkolnych: S. — Opieka Szkolna działa; Juliusz Bobrownicki — Nasz milion; P. W. — Rozmowa z Opiekunem Głównym; P. W. — Rozmowa z kierowniczką szkoły; J. Haberman — Z doświadczeń organizatora imprez dochodowych; St. Filipkowski — Loteria w szkole.

Wiadomości Różne: Fundusz Pomocy Finansowej —

Oddłużenie Opiek Szkolnych — Akcja częściowego zatrudnienia — Przezroczarnia Rady Szkolnej — Sądownictwo o niewypełnianie obowiązku szkolnego — Zamożność Opiek Szkolnych — Zebrania rejonowe — Komitet do Spraw Sieci Szkolnej — Rozdawnictwo odzieży i obuwia — Akcja kulturalno - oświatowa — Przygotowania do akcji letniej — Sprawa pomocy młodocianym — Książki nadesłane.

Pod Światło: Reflektor — Pan Niedojrzalski protestuje.

Odpowiedzi Redakcji. Ogłoszenia.

Inicjatywę Rady Szkolnej nauczycielstwo przyjmie z zadowoleniem, gdyż jak widać z treści czasopisma, ma ono na celu zbliżenie ogółu rodzicielskiego do zagadnień wychowawczych i dydaktycznych szkoły oraz do spraw gospodarczych.

Ze swej strony życzymy pismu jak najpomyślniejszego rozwoju a Koleżanki i Kolegów gorąco zachęcamy do zabierania głosu na łamach tego pisma. Prosimy również o jego propagandę wśród rodziców.

Prenumerata roczna miesięcznika „Współpraca“ wynosi zł. 3, pojedyńczy nr kosztuje 30 gr.

To i owo

Poufne

Cóż to za dziwna „kolejka” przed kancelarią kierownika szkoły?

— Drzwi na klucz zamknięte. Czekajcie, zajrzę przez dziurkę od klucza.

— Co kolega widzi? Co?

— Zaraz, zaraz!

— Czy jest kierownik u siebie?

— Ciszej! Jest, jest! Przecież widzę, że siedzi przy stole.

— Teraz ja zajrzę!

— Kiedy słabo widać, bo klucz w zamku źle przekręcony.

— Może go poprawić?

— E, dajcie spokój: jeszcze kierownik zauważy, że go podpatrujemy.

— A ja radzę zapukać! Może ma jakie paskudne myśli...

— Koledzy, jeżeli się zamknął, to pewno ma ważne powody.

— No, dobrze, ale ja przecież nie wiem, co ma robić moja klasa, bo księdza jeszcze nie ma.

— Panie woźny, niech pan dopilnuje, żeby dzieci nie wyglądały z klas na korytarz i nie hałasowały.

— Cicho... cicho! Widzę!

— Co widzicie, koleżko!

— Kierownik otwiera jakąś kopertę. W tej kopercie jeszcze jedna koperta; w tej drugiej — jeszcze jedna. Czyta. Przysiada. Łapie się za głowę. W oczach ma wielki niepokój. Patrzy na drzwi. Psst... psst... Patrzy w okno. Nasłuchuje. Zdejmuje słuchawkę telefoniczną. Zatyka tubę watą. Zdejmuje zegarek z ręki, owija go w chustkę, chowa do szuflady. Sciąga buty. W skarpetkach idzie do okna...

— Teraz ja... Ojej! wiecie co, kierownik ma dziurę w skarpecie!

— Że też koleżanki głupstwa trzymają się w tak poważnej chwili.

— Nie kłóćcie się! Niech kolega mówi, co widać.

— Zaraz, przekręciłem klucz. Widzę dobrze. Kierownik schował tę trzecią kopertę za koszulę. Stoi przy oknie. Chce opuścić roletę. Ta się zacina. Wałek uderza o framugę... Kierownik z palcem przy ustach, wspięty na palcach — nasłuchuje...

— Puśćcie mnie, niechże i ja popatrzę!

— Ja też!

— I ja!..

— No? No?

— Wchodzi na okno!

— Mój Bożee! Zabije się! Niedobrze mi!...

— Ależ koleżanko Felu, uspokójcie się!

— Więc mówcie!..

— Stoi, stoi na parapecie. Marynarkę na piersiach obciska. Odwraca się tyłem do światła. W tej pozycji chce spuścić roletę. Opadła tylko do połowy okna. Okrutnie zdenerwowany...

*

* *

— Dlaczego państwo nie jesteście w klasach, tylko przed kancelarią pana kierownika i do tego w tak dziwnych pozach?

— A.. a.. pan inspektor?

— My... właśnie...

— To jest... Bo my właśnie...

— Tak... właśnie... Panie woźny, czy już był dzwonek na lekcję? Bo pan inspektor pomyśli...

— A może pan inspektor zajrzy? Odsuńcie się!

— *Proszę.*

— *No i co? Cooo? Skoczył??!*

— *Koleżanko! Nerrrwy! — mówię — Nerrrwy!*

— *Nikogo ,proszę państwa, w pokoju nie widzę.*

— *Och... wyskoczył!.. Wyskoczył!,. wody... wody... mdleję!..*

— *Koleżanko Felu, czy wciąż tylko o swoich przyjemnościach myślicie?! Zemdlijcie już raz, a ja tymczasem zobaczę, co się naprawdę stało z panem kierownikiem...*

— *O! jest, jest, panie inspektorze! Zamknął się w szafie tylko mu nogi wyglądają...*

— *Powiesił się!.. Powiesił!.. Ratunku, ludzie! O... o... o!...*

— *To koleżanka jeszcze nie zemdlała?*

*

* *

— *Co to wszystko znaczy panie kierowniku?*

— *Dostałem pismo p—o—u—f—n—e, panie inspektorze!*

— *A dlaczego pan wchodził do szafy?*

— *Bo roleta zasłoniła okno tylko do połowy.*

— *A czy może mi pan powiedzieć, jaka jest treść tego pisma?*

— *Nnno.. owszem, tylko wpierw zamknę drzwi na klucz, zasłonię okno, zatkam słuchawkę, schowam zegarek, otworzę szafę, przestanę oddychać... Już!..*

— *Więc?*

— *Pytają mnie władze poufnie: o adres szkoły, o ilość okien, kominów i grubość murów tego budynku. Ale, panie inspektorze, czy mogę tak szczerze liczyć na pańską dyskrecję?*

— *Panie, mów pan ciszej, bo czuję przeciąg między oknem a dziurką od klucza...*

— *Ach, ach! Przepraszam!..*

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie 35. Tel. 5-87-29.

Członkowie Oddz. Warszaw. Zw. N. P. otrzymują „Głos Warszawski“ bezpłatnie. Prenumerata „Głosu Warszawskiego“ wynosi: rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. numer pojedyńczy — 50 gr.

Cena ogłoszeń: Cała strona 100 zł., 1/2 str. 50 zł., 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł. Drobne po 10 gr. za wyraz

Redaktor odpow. oraz wydawca z ramienia Zarządu Oddz. Warszaw. Zw. N. P.

STANISŁAW DOBRANIECKI.

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.

Druk. „SPOŁECZNA“, Pl. Grzybowski 3/5, tel. 205-80.